

Siedziała pod kaktusem...

Kto siedział? — Nawet tego nie wiem. Może nikt? Fakt, że teraz ja siedzę, jak na kaktusowych kolcach, pękły, z podniszczoną kieszenią — i pustą — zmaltretowany finansowo, ale za to moralnie podbudowany. Bo na „Aukcji książek rzadkich i poszukiwanych”, która przed tygodniem odbyła się w Poznaniu — nie było żartów. Licytacja szła na całego, ceny wywoławcze przebijano 20—30-krotnie, książki w efekcie takiej wojny kosztowały drogo, po wariacku drogo. Najdroższa poszła jednak bez licytacji, po cenie wywoławczej, która wynosiła... 600 tysięcy złotych!

Mnie z 66 upatrzonych pozycji katalogowych udało się kupić 7, co bynajmniej nie jest mało. Były wśród nich dwie książki, o których marzyłem od lat. Mam je już w domu. Powiem o jednej z nich.

„Siedziała pod kaktusem” — to tytuł almanachu Klubu Szyderców „Pod Kaktusem”. Kabaret ten jesienią 1932 roku uwił sobie gniazdko przy Placu Wolności 14 a. U narodzin tego kabaretu miałem 18 lat i wystąpiłem tejże jesieni po raz pierwszy z wierszami. W swojej zapowiedzi szef kabaretu — nieoceniony Artur Maria Swinarski — powiedział m.in., że „młodziutki poeta nie wymawia czterech liter (śmiech na sali) r, sz, cz i jeszcze któreś, więc jego wiersze przeczyta znakomita aktorka Zofia

Zwycięskie przebiecie Leonarda Turkowskiego na ogólnopolskiej aukcji książek rzadkich i dawnych — jaka odbyła się w Poznaniu: zdołał kupić almanach Klubu Szyderców „Pod Kaktusem”, wydany w roku 1933 za 11.500 złotych...

fol. A. Szozda



Niwińska, kobieta w dodatku piękna, ale autor też się pokaże, bo i on jest przystojny”. Taki był początek mojej — niewielkiej wtedy zresztą — obecności w kabarecie.

Swinarski jest także redaktorem kupionego przeze mnie almanachu, wydanego już na początku 1933 roku, a liczącego 142 strony na dobrym papierze i bogato ilustrowanego. Była w bieżącym roku — po latach posuchy — już jedna okazja kupienia go na aukcji w Krakowie, na którą nie mogłem pojechać, ale zaliczywałem go korespondencyjnie, dając limit 10 tys. zł. Niestety, ktoś z obecnych na sali przebił mnie o 500 zł.

Teraz, na poznańskiej aukcji, zjawiłem się osobiście, więc się przebić nie dałem. Kupiłem rzecz za 11 500 złotych. Działo się to przed południem drugiego dnia aukcji, lecz już rano moje zwycięstwo przepowiedziało radio poznańskie, bo jego reporter poprzedniego dnia przeprowadził ze mną mini-wywiad, w którym zapowiedziałem, że pójdę o tę rzecz na całego!

Obejrzyjmy na koniec samą książkę, którą już raz posiadałem, i to z dedykacją samego szefa „Kaktusa”, lecz ją podczas wojny straciłem. Na okładce projektowanej nie przez byle kogo, bo przez Jana Wronieckiego, widać nagą dziewczynę, siedzącą nie tyle pod kaktusem, co gotą pupą na jego kolczastych liściach. Wewnątrz mnóstwo karykatur osobistości poznańskich, rysowanych przez znakomitego mistrza Henryka Smuczyńskiego. Są też grafiki Swinarskiego, Poświka, Szplingera, Taranczewskiego, Wronieckiego.

W „Prologu” Artur Maria Swinarski pisze m.in.: „Pozatem odkryliśmy trzech zabkujących poetów: Floriana Jernasa, Leonarda Turkowskiego i Franciszka Grotta, oraz wyborną satatkę...” Tak nas pomieszał z satatką. Ale taki właśnie był niedościgniony Artur!

Teksty kabaretowe poprzedza jeszcze „Dział autoreklamowy”, zawierający zapowiedzi prasowe kaktusowych wieczorów, które same w sobie są perełkami humoru, gdyż pisywał je sam szef. Oto przykład: „Czy chce pan być powieszony w sympatycznym towarzystwie? Jeżeli nie, to niech pan się powiesi u siebie w domu; jeżeli tak, to niech pan przyjdzie dziś w sobotę do Klubu Szyderców na Bal Wisielców. Obsługa skora.” I.t.d.

Potem następują owe świetne, legendarne teksty kabaretowe Swinarskiego, Kamińskiego, Gerzabka, Balickiego, Sztudyngera, Śulka, Miklaszewskiego, Znanieckiego, Janty-Polczyńskiego, Gniałkowskiego. Ponieważ nie raz cytowałem moich najbliższych z tego towarzystwa, więc tym razem przytoczę tu jedną strofkę wiersza Aleksandra Janty-Polczyńskiego p.t. „Bunt nudystów” (obecnie zwanych „naturystami”):

Wśród nudystów się szerzyć poczyniła nuda,
Ciągłe te same plecy, popiersia, podbrzusza,
Przesyła aż do przesady, od ramion po uda,
Tyle każdy z nich użył, że już się przymusza.

Gdy sobie w którejś z bibliotek poczytacie ciąg dalszy tej satyryki, to zawołam: „Wyszło!” — jak wołano „Pod Kaktusem”, gdy jakaś pointa była wyjątkowo trafna.

Na pewno wyszło! Bo w tym kabarecie jakoś wszystko wychodziło...